Rok XI. Czerwiec, 1936 Nr. 6.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

Redakcja Pochodni Serafickiej zasyła Wszystkim Czytelnikom Pochodni z okazji Zielonych Świąt Życzenia wszelakich darów Ducha świętego. W uroczystość Zielonych Swiąt odprawiona zostanie Msza św. w intencji P. T. Prenumeratorów Pochodni.

TREŚĆ NUMERU

Ofiary złożyli

Na Misje franciszkańskie.
Kraków: Wyczątkowska Tekla 2 zł., Wyciałkowska Joanna 2 zł., Pietras 60 zł. Poznań: Krucjata Franciszkańska 322 zł., Warszawa: Kongreg. męska 50 zł., N. N. 55 zł.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANCISZK. KRUCJATY MISYJNEJ

Rok XI. Czerwiec 1936 r. Nr. 6.

Najmilszy kącik na ziemi.

Kiedy złość ludzka serce moje zrani,
Albo pokusa ściga mię i dręczy,
Lub niemoc ciała smuci mię i męczy,
Do Ciebie biegnę, jakby do przystani,
Do Źródła szczęścia i wesela mego,
Do Serca Twego Eucharystycznego.

Ta wieczna lampka dzień i noc się pali,
Na znak, że jesteś tu, że na mnie czekasz,
I przesłuchania mego nie odwlekasz;
Przed Tobą dusza moja się użali,
A Ty wysłuchasz mię, Jezu mój drogi,
Bo wiesz, żem słaby, ułomny, ubogi.

O jak mi słodko spocząć na Twem łonie,
Stwórco mój, Zbawco, Lekarzu Kochany,
Odkryć z ufnością wszystkie duszy rany,
I Twej powierzyć się, Jezu, obronie,
Twojej Wszechmocy, Miłości, Dobroci,
Która mi łaską ścieżki życia złoci.

O Jezu dobry! do tego Kącika,
Przedsionka raju na tym łez padole,
Ciągnij mój rozum, me serce, i wolę,
A nie ulęknę się Twego Krzyżyka,
I będę chętnie naśladował Ciebie,
Aby wraz z Tobą weselić się w niebie!

Ks. Mateusz Jeż.

CHWAŁA BĄDŹ BOGU W TRÓJCY JEDYNEMU!

Św. Jan Apostoł, uchylając przed nami w swej apokalipsie rąbek tajemnic miasta Bożego, wyraża się, że w przestworach niebieskich brzmi „bez ustanku we dnie i w nocy: Święty, święty, święty — Pan Bóg wszechmogący". Jestto błogosławiona pieśń duchów, wielbiąca w nieskończoność Trójcę Przenajświętszą — gdyż nieskończoną jest Jej chwała i wielkość i nieskończonem szczęście jakiem się wybrani cieszą i cieszyć będą na wieki. Do uczestnictwa w tym nieustającym hymnie aniołów i świętych, zaprasza Kościół św. także ziemskie swe dzieci w każdej Mszy św. podczas Prefacji: „albowiem godną i sprawiedliwą... i zbawienną jest rzeczą, byśmy Ci zawsze i wszędzie dzięki składali Panie święty, Ojcze wszechmocny, wieczny Boże".

Gdy zważymy wielkość Boga a nasze nicestwo, gdy zastanowimy się choćby powierzchownie, że Bóg wszechmocny i niepojęty w miłości ku nam, zapomniał prawie o Swej potędze i niedoścignionym Majestacie — że dziełem Odkupienia przysposobił nas sobie jako wybrane dziatki i dziedzice Królestwa Swego, że darzy nas codziennie mnóstwem dobrodziejstw, to prawie samorzutnie budzi się w sercu poczucie obowiązku ciągłego chwalenia Boga i ciągłego dziękowania Mu za Jego wielką, niezmierzoną Dobroć. Całe nasze życie powinno być nieprzerwaną chwalbą Pana i tak powinniśmy je urządzić, by wszystko w niem zmierzało ku większej chwale Boga.

Modlitwą, którą w najkrótszych słowach oddajemy P. Bogu najgłębszą cześć i uwielbienie jest znane nam tak dobrze i codziennie powtarzane: „Chwała Ojcu, Synowi i Duchowi świętemu — jak było na początku — teraz i zawsze — i na wieki wieków, Amen.

Nazwać ją można pozdrowieniem Trójcy Przenajświętszej, którem Kościół św. wyraża zwięźle swoją cześć i dziękczynienie. Największy nawet genjusz i mędrzec nie mógłby wymyślić nic wyższego i głębszego, coby równie jasno streszczało nasz obowiązek wielbienia Troistego Boga.

I my tercjarze dołączamy ją do naszych obowiązkowych pacierzy i odmawiamy ją kilkakrotnie na dzień, może nieraz bezmyślnie i z roztargnieniem — z pożytkiem więc będzie, gdy się nad nią w krótkości zastanowimy.

Chwała Ojcu! Bóg jest nieskończony i niepojęty. Podług O. Fabera, gdy o Bogu mówimy, nie wiemy nawet co mówimy, i wiara powinna nam starczyć za myśli i słowa. Mamy tylko rozum ludzki i ograniczony, któryby daremnie silił się na pojęcie istoty Bóstwa. Z tego względu objawia się nam Bóg tylko w mierze dostępnej naszym umysłowym władzom.

W Bogu Ojcu upatrujemy stworzyciela nieba i ziemi. Bez początku, Przedwieczny wystarczał sam sobie, znajdował w sobie samym nieskończone szczęście, a jednak stworzył nas — tak, jakbyśmy do Jego szczęścia potrzebni Mu byli. Stworzenie nas ludzi jak i całego wszechświata jest dziełem ojcowskiej miłości, bo stworzył istoty, które mają uczestniczyć przez całą wieczność w Jego szczęśliwości! Jakąż piękność i rozmaitość złączoną w najcudniejszej harmonji jedności przedstawia nam cały świat przyrody. Im pilniej bada go człowiek, tem wspanialsze odkrywa w nim cuda...

Nieporównanie wyższą w swej piękności i doskonałości jest Dusza ludzka, stworzona na obraz i podobieństwo Boga — a cóż powiedzieć o piękności aniołów, których stworzył Bóg nie tylko dla chwały Swojej lecz i dla pomocy nas ludzi?...

Nietylko dzieło stworzenia wzbudza w każdym myślącym człowieku podziw i zachwyt. Większe jeszcze

ogarnia nas zdumienie, gdy się zastanowimy nad utrzymaniem świata. Rozum ludzki wynalazł, szczególnie w ostatnich czasach — wielkie i mądre rzeczy, ale tak człowiek jak i jego rozum kończy się w grobie. Ząb czasu niszczy najwspanialsze dzieła ludzkie — lecz w dziełach Bożych może wprowadzić tylko takie zmiany, na jakie Stwórca w wyrokach Swoich dozwoli.

Wszystko — wszystko spoczywa w rękach Bożych. On cały świat utrzymuje, On nim rządzi i opiekuje się nim. Wola Jego utrzymuje go w pełni istnienia, gdyby przestał choć na chwilę troszczyć się o niego runąłby w przepaść nicości. Tak więc utrzymanie wszystkich stworzonych rzeczy jest tylko dalszym ciągiem stworzenia, zależnym wyłącznie od woli Bożej.

Tak jak Bóg Ojciec stworzył wszechświat i utrzymuje go wszechmocną dobrocią Swoją, tak jeszcze opatrznością Swoją czuwa i opiekuje się ziemią i jej mieszkańcami. Jesteśmy zawsze obecnymi Jego myśli i ojcowskiemu sercu Jego. Podług najmędrszych wyroków niezgłębionej wszechwiedzy Swojej rozdziela Dary ku dobru i szczęściu każdego człowieka a nieskończoną wszechmocą Swoją potrafi nawet ze złego wyprowadzić pomyślność i błogosławieństwo. Stara się o wszystko i wszystkich — nietylko ogólnie, ale i w szczególności.

A jeśli jeszcze zwrócimy się myślą ku wiecznemu naszemu przeznaczeniu, ku wiekuistej szczęśliwości w niebie, której tu na ziemi dopóki żyjemy ani zrozumieć, ani pojąć nie jesteśmy w stanie to znów P. Bóg przedstawi się nam jako najserdeczniej kochający nasz Ojciec, który tę szczęśliwość dla nas stworzył i pragnie gorąco człowieka nią obdarzyć!

Czyż zastanawiając się choć małą chwilkę nad tą niesłychaną rozrzutnością dobrodziejstw Bożych względem Swych stworzeń, nie zabiją silniej nasze serca a usta nie wymówią z wdzięcznością: Chwała Ojcu!

Chwała Synowi!

Składając cześć Synowi, oddajemy ją równocześnie Ojcu, gdyż największem z dobrodziejstw, jakie otrzymaliśmy od Ojca jest właśnie poświęcenie Syna na odkupienie ludzkości. Nie mniej jednak razem z Ojcem czcimy i Syna, który w najświętszej Swej osobie Boga-Człowieka dokonał największego dzieła litości i miłosierdzia. Słowo Ciałem się stało! Któż może zrozumieć, że Bóg stał się człowiekiem, że połączył naszą ludzką naturę ze Swoją Boską w jednej osobie — że wybrał Marję, aby przez Nią stać się nam podobnym? Więcej jeszcze — przyjął ciało i krew, aby dostępnem uczynić dla Siebie — Boga... ubóstwo i wzgardę — przyjął ciało, aby mogło poddać się cierpieniu i męce — przyjął nowe, ludzkie życie, aby mogło ponieść śmierć krzyżową, jako cenę naszego odkupienia. Najprawdziwiej mógł o Nim ukochany uczeń napisać: „Umiłowawszy Swoje, do końca je umiłował".

Ojciec stworzył niebo, a gdy grzech Adamowy zamknął je dla ludzi — Syn otworzył je na nowo wylaniem Swej najświętszej Krwi i wskazał nam drogę do niego Swoją nauką. On to ogłosił wesołą nowinę zbawienia dla ubogich, udręczonych, prześladowanych, dla cichych i czystych. Serce Swoje otworzył dla wszystkich: najszerzej dla chorych, cierpiących i grzeszników. Ukochał ludzi ponad miarę — nieskończenie — bezbrzeżnie... Miłości tej nie przerwała okrutna śmierć — owszem utrwaliła ją, bo zapewniła nam ustawiczną Jego obecność pod postacią chleba i wina w Najświętszym Sakramencie. Stał się naszym pokarmem, aby przez Swoje Najświętsze Ciało i Krew zapewnić nam szczęśliwe zmartwychwstanie i w dniu sądu wprowadzić nas do domu Ojca.

Czyż więc nie należy Mu się od nas chwalba, cześć, uwielbienie i wierna, płomienna miłość?... Chwała Synowi!

Chwała Duchowi św.!

Syn Boży wstąpiwszy do nieba -- wraz w Swym Ojcem zesłał nam Ducha św., który od Obydwóch pochodzi. Więc znów chwała, którą oddajemy Duchowi św. jest równocześnie uwielbieniem i Ojca i Syna, jak wogóle wszelka cześć oddawana poszczególnym Osobom, rozciąga się na całą Trójcę Przenajświętszą. Jednakże w szczególniejszy sposób przypisujemy Duchowi św. uświęcenie dusz ludzkich. Brał udział w odkupieniu naszem, gdy uświęcając Marję spełnił w Niej tajemnicę Wcielenia.

Wśród szumu gwałtownego wiatru zstąpił na Apostołów, aby im udzielić potrzebnej mocy i uzdolnienia do ich przyszłego posłannictwa szerzenia po całym świecie świętej Chrystusowej wiary. Odtąd działa w tajemniczej ciszy w każdej także duszy i wprowadza ją w cudowny świat nadprzyrodzony łaski Bożej, która nas czyni dziećmi Boga i Dziedzicami Jego Królestwa. Jeżeli dusza okazuje się święcie wrażliwą i posłuszną Jego natchnieniom, to zdobi ją w cnoty i świętość. Szczególnie wznieca w niej ogień miłości, pragnienie podobania się Bogu, a dla Niego wzgardzenia światem i wszelką ziemską marnością. Duch św. darzy nas łaską uczynkową, pod którą rozumiemy wewnętrzną pomoc do dobrego, a która jest niezbędnie potrzebną do pełnienia uczynków, mających wartość na żywot wieczny. Mianowicie oświeca nasz rozum i pobudza wolę w kierunku dobra i cnoty. Nadto wymienić należy osobliwe przymioty i siły Ducha, które specjalnie nazywamy darami Ducha św., jak: Dar rozumu, umiejętności, mądrości, rady, mocy, pobożności i bojaźni Bożej. Wreszcie wszystkie Sakramenta, chociaż udzielane bywają w imię Trójcy Przenajświętszej, są jako kanały łask, narzędziami Ducha św., zwłaszcza Sakrament Bierzmowania.

Jakiż ogrom łask spłynął już dotąd, począwszy od szczęśliwego dnia Chrztu św. na nasze dusze, a ileż

ich jeszcze spodziewać się możemy! Niezliczone są dary i łaski Ducha św. — toteż z głębokiem uczuciem wdzięczności powinniśmy nietylko codziennie, ale co godzinę powtarzać z całego serca: Chwała Duchowi św.

Tak jak wyżej powiedziano, działalność trzech Boskich Osób jest ze sobą jaknajściślej złączoną: z Ojcem działa zawsze Syn i Duch św. bez względu na porządek i kolejność tej Bożej działalności. Dlatego też Kościół św. poucza nas, byśmy naszą cześć, pochwałę i uwielbienie wyrażali w jednem pozdrowieniu: „Chwała Ojcu, Synowi i Duchowi św.! W modlitwach brewjarzowych Gloria Patri kończy każdy psalm odmówiony — w naszych pacierzach tercjarskich po każdem Ojcze nasz dodajemy Chwała Ojcu. Jestto odpowiednie zakończenie tej najpiękniejszej modlitwy. Wymawiajmy je zawsze z najgłębszą czcią i pokorą, a da Bóg, że z czasem przyzwyczaimy się spełniać także i wszystkie czynności w imię Ojca i Syna i Ducha św. W imię Ojca, z którem możemy wszystko, co niepodobnym jest człowiekowi — w imię Syna, przez którego poznamy wszelką prawdę — w imię Ducha św., w którym dokonamy wszelkiego dobra. *X.*

ALBERTYNA DE SAINT-BALMONT

Tercjarka św. Franciszka Serafickiego.

W XVII wieku zajaśniała we Francji wielu cnotami a szczególniej miłosierdziem dla ubogich, słynna tercjarka margrabina de Saint Balmont.

Świątobliwa ta niewiasta przyszła na świat w Lotaryngji, w wspaniałym zamku Neuvolle, otoczona bogactwem i przepychem.

Na chrzcie św. otrzymała imię: Albertyna.

Szczególnym zbiegiem okoliczności ta, która później słynęła szeroko i daleko z heroicznej miłości bli-

źniego i anielskiej dobroci serca, nie zaznała w dzieciństwie pieszczot rodzicielskich.

Matka wcześnie ją odumarła, a ojciec, który całe serce zwrócił ku synowi, nie okazał nigdy córeczce ani cienia życzliwości.

Gdy po śmierci matki mała sierotka biegła do ojca, by mu z miłością zarzucić rączki na szyję, on z lodowatą surowością odsunął ją od siebie i biedna dziewczynka zrozumiała odrazu, że ojciec jej nie kocha.

Cztery lata zaledwie liczyła Albertyna, gdy musiała opuścić na zawsze dom rodzicielski, bo ojciec, chcąc się pozbyć widoku jej anielskiej twarzyczki, oddał ją na wychowanie swej siostrze, która mieszkała w innej okolicy.

Nowa opiekunka Albertyny, osoba wielkich cnót i szlachetnych zalet, zajęła się z całem poświęceniem wychowaniem i wykształceniem małej bratanki.

Miłą i wdzięczną była dla niej ta praca, bo dziewczynka korzystała pilnie z udzielonych jej nauk i całem postępowaniem okazywała, że między cnotami, jakie ciocia wpajała w jej serce, górowała miłość P. Boga i bliźniego.

Gdy wyrosła z lat dziecinnych studjowała pilnie historję i literaturę, pisała tragedje wierszem i układała kompozycje muzyczne.

Przedewszystkiem jednak pamiętała o przyozdabianiu duszy w najpiękniejsze cnoty.

Żeby życiu wewnętrznemu nadać wyraźny kierunek, wstąpiła do III Zakonu świętego Franciszka Serafickiego i postanowiła naśladować pokornego Patrjarchę szczególniej w heroicznej miłości bliźniego.

Po wyjściu za mąż za margrabiego Haraucourt poświęcała wszystek czas wolny od zajęć domowych pełnieniu uczynków miłosiernych.

W czasie wojny 30-letniej wszelka nędza znajdowała w Albertynie pomoc i schronienie.

Ubodzy, cierpiący, wydziedziczeni, mieli w niej pełną poświęcenia opiekunkę, a najwstrętniejsze choroby nie były w stanie zrazić jej ofiarnej miłości.

Przedewszystkiem jednak była wzorową żoną, kochającą matką i aniołem dobroci dla domowników.

Gdy w roku 1639 Francuzi zostali odparci przy oblężeniu miasta Thionville, Albertyna przeznaczyła swój pałac na szpital dla żołnierzy i pełniła w nim obowiązki Siostry Miłosierdzia. Nieraz, lecząc ciało, uzdrawiała też i obumierającą duszę.

Pomimo gorącego patrjotyzmu, nie ograniczała swego miłosierdzia tylko do rodaków, lecz zbierała rannych różnych narodowości i tak umiała ich między sobą godzić, że ci, którzy niedawno byli największymi wrogami, żyli teraz w serdecznej wzajemnej przyjaźni.

Ta godna podziwu tercjarka tem lepszą i ofiarniejszą była dla ludzi, im więcej ci dawali jej okazji do cierpienia.

Pewien szlachcic, przyjaciel męża Albertyny, znalazł się w położeniu graniczącem z nędzą. Chociaż wielkie dochody margrabiny de Saint-Balmont znacznie się zmniejszyły wskutek wojny, wzruszona nieszczęśliwym stanem człowieka, który niedawno był bogatym, przeznaczyła mu — gdy prosił o pomoc, pensję dostateczną do utrzymania całej rodziny.

Po jakimś czasie człowiek ten za poduszczeniem szatańskiem, począł rozgłaszać o swej dobrodziejce wstrętne oszczerstwa.

Gdy potem przez lekkomyślność poniósł znowu wielką stratę materjalną, przypuszczając, że litościwa margrabina nie wie, jaką czarną niewdzięcznością odpłacił się jej za doznane łaski, zwrócił się do niej powtórnie, błagając o ratunek. Wierna naśladowczyni św. Franciszka Serafickiego, przyjęła go bardzo uprzejmie

wyraziła mu szczere współczucie i obsypała nowemi dobrodziejstwami.

— „Ależ moja droga — rzekła do niej przyjaciółka, będąca świadkiem tego czynu — „należało ci przynajmniej dać uczuć temu panu, jak podle postąpił...“

— „Nie dobrze mi radzisz“ — odpowiedziała szlachetna tercjarka — „gdybym była okazała, że wiem o jego potwarzach, zadowoliłabym siebie, a to zatarłoby zasługę jałmużny — wszak Chrystus Pan powiedział wyraźnie: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was“. (Św. Mateusz r. V. 44.)*. *Esha.*

TRZY DROGI DOSKONAŁOŚCI.

Droga oczyszczająca.

Dusza poznała swój rozum, jego zalety i wady i podziękowała Bogu za ten dar nieoceniony. Następnie naradziła się ze swym przewodnikiem — Rozmyślaniem, w jaki sposób leczyć chory rozum, jak go kształcić, by dać mu pewien zasób wiedzy niezbędnej do życia według przykazań Bożych i wymagań Łaski. Po tej drugiej naradzie, modlitwie i zastanowieniu się nad sobą postanowiła:

1) być wierną ćwiczeniom duchownym, które oświecają, zapalają i prowadzą ducha wzwyż;

2) Nie zaśmiecać sobie głowy i nie obciążać jej wieściami złemi, niebezpiecznemi i niepotrzebnemi — pilnować skupienia wewnętrznego i pamiętać na obecność Bożą;

3) Powściągać swój maleńki rozum od lekkomyślnych sądów o sprawach i ludziach, pamiętając na słowa:

„Nie sądźcie, Bóg sam sąd sobie zostawił“.

„Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni“.

* Annales franciscaines, 1906.

„Taką miarą ci odmierzą, jaką ty drugim mierzyć będziesz“.

4) Nie być upartą i nieugiętą w swoich zapatrywaniach i sądach.

Podczas długiej rozmowy z Rozmyślaniem, dowiedziała się Dusza, że upór — to zamaskowana pycha, która w obcowaniu z ludźmi powoduje walki, kłótnie niezgody — a osobę, która przy swojem obstaje i ustąpić nie chce czyni nieznośną i znienawidzoną. Upartej i twardej głowie każdy woli ustąpić z drogi, aby tylko mieć spokój i nie narażać się na walkę.

Po skończonej modlitwie przywołała Dusza Umartwienie i jemu w opiekę oddała swój rozum, aby w jego szkole nauczył się poznawać Boga i siebie i aby stał się godnym wodzem w królestwie wewnętrznem.

Załatwiwszy się z rozumem, oparła się Dusza o krzyż i spoczęła na chwilę. Spoczynek to dobry, konieczny. Jest on spojrzeniem w dal — na drogę, co wije się wśród gór — na szczyty, co tak nęcą i porywają!



Ach Panie! Ty wiesz, że nie chcę ja zostać tu na nizinach, ale wzlecieć tam — tam wysoko! Panie! Daj światła, bo ciemności tak wielkie! Daj siły, bo słabość moja ogromna! Jezu! Mateńko Niepokalana! wyciągnijcie swe dłonie i weźcie mię tam — tam wysoko!

Zadumała się Dusza i czeka pomocy od tego, który ją miłuje, którego i ona tak miłować pragnie. A w sercu swojem układa „wstępowania na górę świętą” przez dolinę płaczu, przez ciemne i przepaściste drogi, przez gąszcze pokus, przez ciernie umartwień do miejsca,

które obrał dla niej Pan. Tak! Ona dalej iść pragnie, wyżej i wyżej, „**z cnoty w cnotę**“ aż ujrzy Boga na Sjonie.

Wstała i poszła...

— — — — — — — — — — — — —

Dotąd podziwiała Dusza wielkość, wspaniałość, szlachetność rozumu, którym tak cudownie ogarnia prawdę i zdobywa wiedzę. Obecnie zaś zwróciła swe oczy na wolę. I wola królową się zowie w jej państwie wewnętrznem, a nawet większą od rozumu dzierży władzę.

Kształcić rozum, rozdmuchiwać w sobie tę iskrę Bożą aż do blasku płomieni — zadanie to wielkie, ideał sięgający do granic i poza granice wieczności. Lecz czuje Dusza, że tego nie dosyć, aby stać się doskonałą. Kościół św. nie kanonizował jeszcze nikogo za rozum tylko, choćby do najwyższej podniesiony mądrości, ale za dobrą, płomienną, po królewsku wykształconą wolę. Rozum zajmuje wprawdzie pierwszeństwo, lecz koniec nie od niego zależy, jeno od woli. Nie na rozum, ale na wolę zwrócone są oczy Boga i pełne zawiści oczy szatana. Na nią też uważnie patrzy Dusza...

Wola ludzka choć wolna, choć szanuje ją sam Stwórca, jest jednak sama w sobie ślepa i aby trafić do źródła szczęścia, jakiego z natury swej pożąda, musi mieć przewodnika. Tym przewodnikiem — to rozum. Nie dziwi się więc Dusza, że taki nacisk położono na jego wykształcenie. Mówi Pismo ś., że „jeśli ślepy ślepego prowadzi, to obydwaj w dół wpadają“.

Rozum powinien być na tyle wyszkolony, aby mógł woli wskazać i przedstawić prawdziwe dobro i pewnemi drogami poprowadzić ją ku niemu. Ale i wolę wziąć trzeba w obroty i nauczyć ją słuchać rozumu i głosu sumienia.

Wola ponieważ jest wolną może posłuchać lub nie, może zamiast chcieć — niechcieć, a zamiast niechcieć

— chcieć. Zmusić nikt jej nie może, nawet sam Pan Bóg, ale nauczyć ją można tej sztuki, by dobrze umiała korzystać ze swej wolności i z prawa wyboru między złem a dobrem.

O jak wielką jesteś Duszo, przez to, że posiadasz wolną wolę! Tak wielką, że dopóki tułasz się po tej łez dolinie, niebo i piekło nie przestaje walczyć o ciebie. Wielką jesteś! Czy słyszysz! Większą od ziemi, morza — od miljonów słońc i gwiazd! Gdy chodzi o wszystkie inne twory, choćby tak wspaniałe jak firmament niebieski, tak majestatyczne, jak góry i oceany, tak groźne, jak błyskawice, pioruny i huragany— wtedy Bóg śle tylko rozkazy, swe wszechmocne „Fiat" i pada wszystko uległe do Jego stóp. Ale gdy chodzi o Ciebie, którą obdarował wolnością, wtedy On prosi jak żebrak: „Daj mi serce twoje", a gwałtu i przymusu nie żąda ci nigdy. Wielką więc jesteś! pamiętaj!

Lecz pomnij i na to, że wolna wola, to władza w tobie ślepa i trzeba ją prowadzić; jest słaba — trzeba ją umacniać; jest zła — trzeba ją naprawiać; jest leniwa, senna — trzeba ją budzić, popędzać; jest wreszcie zimna — trzeba ją rozpalić. Do pracy więc, Duszo nad wyrobieniem swojej własnej woli. Musisz jej dać dobre, piękne wychowanie, godne Pana niebios, który jej pożąda. Będzie to trud nie lada, ale opłaci się, bo wola choć rogata, uparta, umie być także podatną i wdzięczną za wyrobienie duchowe. Pozwoli się ona podbić i ujarzmić, o czem powiadają żywoty Świętych Pańskich, ale dokonać tego nie może nikt inny, sam nawet Bóg, tylko ty, Duszo, wsparta łaską Bożą. Pamiętaj, jaką wychowasz sobie wolę, taką osiągniesz świętość życia na ziemi, a za to chwałę w niebiesiech.

Lecz słuchaj jeszcze! Grzech pierworodny żadnej władzy w człowieku nie zranił tak głęboko i żadnej tak nie osłabił, jak wolę. Nad zbrodnią w raju praco-

wały wszystkie zmysły, namiętności, a szczególnie rozum, bo on jeden posiadał wzrok otwarty i widział, że knuje się spisek na życie nadprzyrodzone człowieka, ale ostatecznie wola zdecydowała, boć mogła jeszcze w ostatnim momencie powiedzieć: „Nie“ i odwrócić się od grzechu. Ponieważ tego nie uczyniła, lecz skłoniła się ku zwodniczemu dobru, jakie podsunął jej zbuntowany przez szatana rozum, na niej więc szczególnie zaciężyła kara Boża. Pozbawioną została swej ogromnej siły i skłonności ku Dobru Najwyższemu i legła na gruzach swej pierwotnej świętości. Odtąd bezustannie dokucza jej pożądliwość z wewnątrz, a pokusa z zewnątrz. Z lubością chciałaby iść tam, gdzie wiodą ją złe skłonności, a odwracać się ze wstrętem od głosu sumienia i natchnień łaski.

Dusza posmutniała, zatrwożyła się...

— Dlaczego? Czyż Pan Jezus nie przyszedł po to na ziemię, aby uleczyć całego człowieka, a więc i wolę? Czyż nie przyniósł ci z nieba „chcieć i wykonać”? Nie smuć się, ufaj! On tak czeka na wielkie słowo „Chcę!” Wypowiedz je szczerze:

Chcę Panie! Ani pragnę, ani wzdycham, jeno chcę stanowczo, chcę i muszę!

Oto czego potrzeba, aby się uświęcić.

— — — — — — — — — — — — —

Poszła Dusza do szkoły umartwienia, zaparcia się siebie, aby tam wykształcić swą wolę, aby ją nauczyć chcieć tego, czego Bóg chce i niechcieć tego, czego Bóg nie chce.

Pełna nadzieji, zapału — poszła...

S. G.

Smutno na świecie...

Smutno na świecie, smutno w tej dobie,
Gdzie wielu myśli tylko o sobie,
Nędza jak widmo wszędzie się snuje,
A któż ją wspiera, któż z nią współczuje?
O! Ty się zlituj, Święty Antoni,
Niech nikt daremnie swych łez nie roni.

Smutno na świecie! Grzech swe nasiona,
Sieje po ludzkich wnętrznych zagonach,
Złowrogie zielsko szerzy się wszędzie,
Ludzie pytają: „Co dalej będzie?“
Święty Antoni! Spójrz z wysokości,
Odwróć grzeszników od niecnych złości!

Smutno na świecie! Nawet cnotliwi,
W służbie Jezusa są tak leniwi,
Tylko wygoda, tylko pieszczoty,
Bez ofiar nabyć chcieliby cnoty,
Święty Antoni! wzbudź te zapały,
Coby na wązkie ścieżki nas rwały!

Smutno na świecie! I Zakon Trzeci,
Nie tak, jak winien pokutą świeci:
Ani nie płonie gorliwość święta,
Co rwie i targa przyziemne pęta,
Święty Antoni! Tyś Brat, Obrońca,
Powiedź nas nędznych do gór, do słońca!

S. S.

SKARB CHRZEŚCIJAN.

Opowieść sprzed 500-set lat.

W pierwszej połowie 15-go wieku, gdy herezja Hussa zadała Kościołowi w katolickich dotychczas Czechach ciężkie i dotkliwe straty, a hordy rozbestwionych żołnierzy rzucały się z nienawiścią na wszystko, co przypominało Rzym i Papieża, mieszkał w lichym domku na przedmieściu miasta K. napozór ubogi, starszy żydowin. Nazywano go powszechnie starym Izaakiem. Znany był całemu miastu jako handlarz wszelakich towarów, jako cyrulik i alchemik. Przybył przed kilku laty do K. z Niemiec, skąd wygnało go prześladowanie żydów, w którem stracił całą rodzinę. Pozostała mu tylko 12-sto letnia wnuczka Judyta. Z bogactw, jakie zdołał uratować z pogromu była Juta — jak ją zdrobniale nazywał — najcenniejszym jego skarbem. Strzegł jej jak źrenicy własnego oka. Aby ją uczynić bogatą i szczęśliwą, oszczędzał i szachrował. Po skończonej pracy dziennej, zamykał starannie drzwi swego domostwa i z ukochaną wnuczką udawał się do górnej izby, która w niczem nie przypominała rażącego ubóstwa, jakiem tchnął cały dom na zewnątrz i jego buda na dole. — Ściany i podłogę osłaniały kosztowne dywany — stylowe meble zapełniały pokój a na rzeźbionych dębowych stalugach leżały w bogatych oprawach święte księgi żydowskie.

Stary, zamknięty, mrukliwy Izaak przemieniał się w tych wieczornych godzinach w innego człowieka. Wnuczkę swoją tulił i pieścił, opowiadał jej dzieje rodzinne i z wielkiem namaszczeniem wtajemniczał ją w treść świętych ksiąg Izraela. Dopiero gdy świece srebrnego lichtarza dogasały powoli, udawali się na spoczynek. Juta musiała przychodzić zawsze na te wieczorne posiedzenia wystrojona i zdobna w różne klej-

noty i kosztowności. Następny poranek budził ich znów jako ubogich żydów.

Do nędznego ich domu należał także mały ogródek, otoczony wysokim murem. Było to wyłącznie królestwo Juty: sama go uprawiała, sama porządkowała grządki, sadziła jarzyny i kwiaty. W dniu, w którym w r. 1421 katolicy obchodzili uroczyście Wielki Czwartek, była również po południu zajęta w ogrodzie — lecz jakoś nie szła jej robota. Myśli jej zrywały się co chwila do wspaniałej świątyni katolickiej w K., w której dziś rano oglądała takie dziwne rzeczy. Wiedziona ciekawością, jak katolicy obchodzą swoje wielkanocne święta, otuliła się chustką i bez wiedzy dziadka wkradła się cichaczem do kościoła. Nie mogła się dość napatrzeć i dość napodziwiać wspaniałości służby Bożej. Wszystko ją tam zachwycało: złociste ubiory kapłanów, procesja ludu ze świecami, śliczne melodje śpiewów ale szczególnie zwróciła jej uwagę osobliwa uczta katolików. Każdy, który przystępował do ołtarza, otwierał usta i otrzymywał na język... srebrnego guldena... albo niewiadomo, co to było... jakiś biały, jasny, lśniący krążek!...

Myślała ciągle o tem, co to być mogło, gdy nagle usłyszała pukanie do drzwi domu. Pobiegła otworzyć. To stara kulawa Paula przyszła z mlekiem, jakie im od czasu do czasu przynosiła. Żydowin rzucił jej parę groszy, a potem zamknął się znów w swej budzie. Natomiast Juta pospieszyła za kaleką na ulicę.

— Paulo, przemówiła po chwili — byłam dziś rano w waszym kościele... tam na górze — pierwszy raz. Widziałam waszych rabinów w złotych szatach i wszystkich, jak szli do ołtarza i jak każdy połykał srebrnego guldena!

— Srebrnego guldena? co ty mówisz Juto?

Ale nie udawaj Paulo, przecież cię widziałam, jak

połknęłaś, biały, srebrny pieniążek, który ci chrześcijański rabin na język położył.

Stara Paula spojrzała z litością na dziewczę.

— O biedne żydziątko — ty nie wiesz, jaką świętością jest ten srebrny pieniążek...

— Świętością? powiedz mi — dlaczego?

Kulawa Paula pociągnęła dziewczynkę w zagłębienie ulicznego muru i zaczęła jej tłomaczyć. To, co Juta uważała za srebrny pieniądz jest największą świętością na świecie, prawdziwem Ciałem P. Jezusa... który tym wszystkim, którzy w Niego wierzą dał Ciało Swoje na pokarm i zadatek wiecznego żywota, a uczynił to krótko przed śmiercią, zanim Go żydzi do krzyża przybili. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki. Dziewczę słuchało z coraz większem zdumieniem.

— Lecz skąd się ten chleb bierze?

— Przemieniają Go kapłani w Ciało Jezusowe, gdyż On sam Jezus z Nazaretu dał im tę władzę.

Pogrążona w myślach Juta rozstała się z Paulą i zawróciła do dziadkowej chaty.

Minęło kilka miesięcy od tej rozmowy. Nagle rozeszła się dla katolików miasta K. złowroga wieść, że wojska husyckie pod dowództwem okrutnego Żyski wkroczyły w ich mury. Rozpoczęły się mordy, rabunki, pożoga — wieszanie księży i zakonników. Straszny wódz zasiadł na pół pijany w opuszczonym refektarzu Ojców Franciszkanów. Przed nim na długich stołach leżały porozrzucane skarby kościelne. Relikwijarze, kielichy, monstrancje — wspaniałe, zdobne w perły i klejnoty ornaty i kapy, rzadkie pergaminy w bezcennych oprawach walały się w nieładzie przed oczyma łupieżców. Chciwy heretyk chciałby te skarby jaknajprędzej spieniężyć. Poradzono mu handlarza Izaaka i rozpoczęły się targi. Przebiegły żydowin umiał wyzyskać nieświadomość Żyski i oszukańczo na pół darmo nabywał je-

dną rzecz po drugiej. W trakcie zażartego handlu otworzyły się drzwi i zadyszany wpadł nowy rozbójnik — hussyta z głośnym krzykiem tryumfu. W ręce trzymał wielki, złoty kielich i zbliżywszy się do wodza podniósł znagła błyszczące wieczko świętego naczynia. Puszka była napełniona po brzegi śnieżnobiałemi hostjami.

— Gdzieżeś to znalazł?

— Na wieży, ukryte wśród śmieci i piasku.

Żyska pochwalił zbója i w nagrodę obiecał mu połowę zysku ze sprzedaży. Wyrzucono przenajświętsze postacie na stół a kielich podano do oceny Izaakowi. Jastrzębim ruchem porwał go w swe szpony i zważył na przyniesionej wadze. Był z najczystszego złota. Handlarz nie zdradził się jednak i chytrze odezwał się do wodza: „Generale, to pozłacane srebro, wezmę jednak i dobrze zapłacę". Szybko dobito targu z zadowoleniem obu stron. Przed Żyską leżała spora kupka srebrnych talarów, podczas gdy rozradowany lichwiarz zgarniał z pośpiechem do worka zakupione skarby. Nagle jeden z pijanych żołnierzy wykrzyknął ze śmiechem: „Wpakujcie żydowi do gardzieli jeszcze te białe chlebki". Na te słowa jeden z heretyków wyrwał mu z rąk kielich, włożył weń święte hostje i z groźną postawą, udając katolickiego kapłana chciał mu je podać do ust. Przestraszony żyd zwrócił się gwałtownie z prośbą do wodza: „Generale, nie pozwól — to chleb chrześcijan". Żyska ulitował się, wziął żyda w obronę i wyprowadził go za drzwi.

Gdy stary Izaak znalazł się już w swej chacie, pokazał wnuczce nabyte skarby, ciesząc się, że zrobił znakomity interes. Bogate liturgiczne szaty oddał jej do użytku — potem odkrył złoty kielich. Lśniące, białe hostje zamigotały przed oczyma dziewczyny.

— Widzisz Jutą — to chleb chrześcijan, weź to i zanieś twoim kurom.

Zdumiona patrzyła ze świętym lękiem na komunikanty, a w duszy brzmiały słowa kulawej Pauli: „Ten chleb — to Ciało Jezusa, Syna Bożego, którego żydzi do krzyża przybili — chleb, który daje żywot wieczny“. W milczeniu zabrała puszkę i zwróciła się w stronę podwórza. Ptactwo, ujrzawszy swą panią zbiegło się ze wszystkich stron, spodziewając się jak zwykle obfitej karmy. Już miała zamiar spełnić rozkaz dziadka, gdy jakaś niewidzialna a potężna siła wstrzymała jej rękę. Wróciła do kuchenki, przełożyła św. hostje do czystego, białego garnuszka, schowała do szafy i pusty, złoty kielich odniosła dziadkowi. Izaak zabrał się natychmiast do przetapiania złotych naczyń.

Juta skierowała się znów do kuchni. Dziwny, niewytłómaczony pęd ciągnął ją do szafy, gdzie ukryła biały garnuszek. Wiedziała ze swych lekcji z dziadkiem, kim był Jezus: potomek jej narodu, który się podawał za obiecanego Mesjasza założył nowy zakon i Swoim zwolennikom na świecie zostawił Swoje święte Ciało w postaci chleba.

Wzruszona zbliżyła się do szafy i z uszanowaniem wzięła do ręki naczyńko. Te białe, lśniące opłateczki przejmowały ją równocześnie trwogą i radością. Uczuła gwałtowną chęć skosztowania „chleba chrześcijan“. Delikatnie wyjęła jedną świętą hostję i włożyła do ust... „chleb żywota“... a w myśli modliła się żarliwie: „Jezusie z Nazaretu, jeżeli rzeczywiście jesteś Bogiem i Twojem Ciałem jest ten chleb, to pokaż na mojej osobie, że chleb ten karmi na żywot wieczny“. Po spożyciu Najśw. Sakramentu udała się do swej codziennej, domowej pracy. Nie przestawała jednak myśleć o białym garnuszku, a lękając się, że nie jest w szafie dość bezpiecznym, ukryła go w murze ogrodowym pod osłoną zieleni bzowego krzaku.

* * *

Heretyckie hordy Zyski zostały w mieście kilka długich tygodni, dopóki nie opróżniono wszystkich piwnic i nie wymordowano ukrytych kapłanów i mnichów.

W tym też czasie zachorowała ciężko i niebezpiecznie kulawa, stara Paula. Padła ofiarą swej gorliwości, gdy hussycie chciała przeszkodzić w djabelskiej robocie znieważania krzyża. Rzucił ją na ziemię, złamał parę żeber i oćwiczył batogiem na śmierć. — Juta nie mogąc się doczekać przyjścia staruszki z mlekiem, poszła ją odwiedzić. Zastała ją dogorywającą wśród płaczu i jęków. Chora widząc łzy współczucia w oczach młodej żydówki, wyżaliła się, jak jej bolesno umierać bez kapłana. Niema żadnego, bo wszyscy albo uciekli, albo zostali na szubienicy powieszeni a onaby tak gorąco pragnęła przyjąć przed śmiercią swego Zbawiciela — posilić się na ostatnią podróż „chlebem żywota“.

Gdy na chwilę ucichła, pochyliła się nad nią Juta i cichutko rzekła jej do ucha: „Paulo, ja mogę wam dopomóc — w moim ogródku mam ukryty skarb, za którym tak tęsknisz“. Paula z przerażeniem spojrzała na dziewczynę.

— Juto, co mówisz, ty masz P. Jezusa — to niepodobna.

— Mam, z pewnością mam. — I z głębokiem przejęciem opowiedziała staruszce w jaki sposób dostał się jej „skarb chrześcijan“.

Gdy skończyła — umierająca niewiasta ze łzami wdzięczności przytuliła usta do ręki dziewczęcia i wyszeptała: „Niech ci P. Jezus wynagrodzi, żeś ochroniła Jego Przenajświętsze Ciało przed zniewagą — że Go nie rozdziobały gęsi i kury... o drogie dziecko, przynieś mi jak najprędzej Pana naszego”.

W kilka godzin później wolno i z powagą zbliżała się Juta do chatki starej Pauli. W białej, lnianej chu-

steczce, najpiękniejszej, jaką w domu znalazła, niosła jej trzy święte hostje. Gdy umierająca zobaczyła wchodzącą do izby dziewczynę, zdawało się, że nowe wstąpiło w nią życie. Podniosła się na pościeli i z głęboką czcią przyjęła Ciało Pańskie, które jej żydówka delikatnie na język złożyła. A potem twarz jej zajaśniała takiem nadziemskiem szczęściem, że przez dłuższy czas zdumiona Juta oczu od niej oderwać nie mogła. Przy pożegnaniu ujęła stara niewiasta rękę dziewczęcia i serdecznym pocałunkiem podziękowała jej za przyjęty „Chleb żywota".

Nazajutrz dowiedziała się Juta, że Paula w nocy cicho, prawie bez konania, zasnęła na wieki.

* * *

W jakie trzy tygodnie po śmierci Pauli i całkowitem ustąpieniu Hussytów powróciło kilku zbiegłych zakonników do miasta. Zaczęli odrazu pracować gorliwie nad odnowieniem ducha katolickiego u zbałamuconych mieszkańców i przywróceniem dawnej wspaniałości poniewieranej służby Bożej. Były to jeszcze czasy głębokiej wiary — więc niebawem pobożność i żarliwość pragnienia podobania się Bogu zakwitły na nowo. W tymsamym prawie czasie rozeszła się w mieście ponura wieść, że w ogródku żyda Izaaka ukryty jest ogromny skarb, zabrany z pewnego klasztoru. Inni znów mówili, że stary lichwiarz wraz ze swą wnuczką zbezcześcili Najświętszy Sakrament... upiekli hostje i spożyli. Miała to wyznać przed śmiercią stara Paula...

— Gdyby to okazało się prawdą, należałoby i starca i dziewkę powiesić na szubienicy!

Groźne te pogłoski doszły do uszu Juty. Przestraszona pobiegła do ogrodu, do wyłomu muru, w którym był ukryty biały garnuszek.

— Jezusie z Nazaretu — szeptała płacząc, jeżeli jesteś prawdziwym Bogiem... jeżeli jesteś prawdziwie

obecnym w tym chlebie to ratuj mnie. Przecież to ja nie dopuściłam, aby Cię znieważano.

Po tej modlitwie wróciła spokojna do domu, gdzie już czekało na nią trzech miejskich pachołków, którzy ją mieli zaprowadzić do ratusza przed burmistrza miasta. Stary Izaak siedział w krześle śmiertelnie blady.

— Chcą cię zaprowadzić do sędziego — Juta, coś ty zrobiła z kulawą Paulą?

Główny żandarm nie pozwolił odpowiedzieć, lecz zwrócił szorstko do dziewczęcia.

— Dostaniesz się w kajdanki żydowico — toś ty zaniosła Pauli Najświętszy Sakrament?

I skinął na pachołków, by jej założono żelazne więzy.

— Czy źle zrobiłam? odpowiedziała spokojnie podając bez oporu obie ręce.

Stary lichwiarz zachwiał się na krześle. Nie pomogły jednak jego błagania. Jutę uprowadzono w kajdanach. Rzuciła ostatnie pożegnalne spojrzenie na zdrętwiałego dziadka ze słowami: „Nie lękaj się dziądziu, nic mi się nie stanie, jeżeli... i dokończyła w myśli — jeżeli Jezus jest prawdziwie obecny w tym chlebie.

Zamknięto ją w miejskiem więzieniu. Z początku bojaźń i trwoga przed czemś nieznanem a strasznem, co ją spotkać może, ubezwładniło prawie wszystkie jej członki, tem więcej, że z ulicy dochodziły groźne okrzyki wzburzonego tłumu. Powoli jednak wracał do duszy słodki spokój. Myślą przenosiła się do swego ogrodu, przed zielony krzak bzu i wpatrując się duchem we wnętrze białego garnuszka, czuła się bezpieczną jak małe dziecko na łonie matki.

Wtem zabiło jej gwałtownie serce. Otworzyły się z łoskotem drzwi i weszło dwóch ludzi: barczysty burmistrz w mundurze i drugi o pogodnej twarzy zakonnik w franciszkańskim habicie. Spojrzawszy łagodnie

na Jutę szepnął do towarzysza: „Młode stworzenie, nie wygląda na to, o co ją posądzają“ a położywszy zlekka rękę na czarnej główce dziewczęcia spytał: — Dziecko, powiedz całą prawdę... czyś ty znieważyła sakrament Ciała i Krwi Pańskiej — największą naszą świętość?... skąd go zabrałaś?“.

Juta spojrzała zakonnikowi w oczy i odpowiedziała pewnym i stanowczym głosem:

— Nie, ja nie znieważyłam waszej świętości — a chleb ten dostałam od dziadka.

— A skąd on go wziął?

— Otrzymał od srogiego rycerza, który się Zyska nazywał.

— I coście obydwoje z tym świętym chlebem zrobili.

— Schowałam go w ogrodzie, bo mi stara Paula powiedziała, że w tym chlebie jest ukryty Jezus z Nazaretu, i że to jest pokarm na żywot wieczny.

— I czyście rzeczywiście upiekli święte hostje?

Juta osłupiała. — Wielki Boże! Kto to powiedział? Zabrałam tylko trzy kawałki i zaniosłam je umierającej Pauli, bo mnie o to bardzo prosiła.

— A gdzie jest reszta świętych hostji?

— W garnuszku, w naszym ogródku, w murze.

— Jakto — teraz jeszcze?

— Tak, jeszcze teraz.

Zakonnik odrócił się prędko do burmistrza i rzekł poważnie: „Proszę wydać stosowne zarządzenia, bo Najświętszy Sakrament dziś jeszcze musi być uroczyście przeniesiony do katedry“.

Następnie zwrócił się znów do dziewczęcia:

— Skąd przyszło ci na myśl, żeś nietylko nie znieważyła, ale starałaś się nawet uczcić chleb święty?

Juta opowiedziała, co widziała w Wielki Czwartek w katolickim kościele i jak jej stara Paula wytłomaczyła tajemnicę Komunji św.

— Wtenczas wzięła mnie ogromna chęć, abym i ja spożyła święty chleb i teraz przekonałam się, że w nim rzeczywiście ukryty Jezus z Nazaretu.

— Jakto?

— Powiedziałam Jezusowi z Nazaretu, że uwierzę, że jest prawdziwym Bogiem, jeżeli mi się nic złego nie stanie.

— Lecz przecież nie spożyłaś świętego chleba?

Juta spojrzała z trwogą na zakonnika i wyszeptała cicutko:

— Owszem, połkłam święty chleb.

— Ty żydówka — nieochrzczona, spożyłaś Najśw. Sakrament?

Czarne oczy dziewczęcia zwróciły się znów z lękiem na franciszkańskiego Gwardjana.

— Czy uczyniłam coś złego?

Po skupionych rysach twarzy zakonnika przebiegł błyskawiczny odruch nadziemskiej światłości, a zwracając się do swego towarzysza wyrzekł powoli: „Cudowne są drogi Boże — szczególną łaską Swoją wybrał sobie Pan duszę z ludu, na którym ciąży Jego przekleństwo — z ludu, który właśnie dlatego został odrzuconym, że ukochał więcej nad Niego — Skarb Największy — marne i znikome skarby ziemskie — i pątrząc na Jutę dodał: Módl się do Jezusa — do Twego Jezusa... o światło“.

Wzruszony burmistrz zbliżył się także do Juty i ze słowami: „Jesteś wolną” zdjął sam kajdanki z rąk dziewczęcia.

Kapłan-zakonnik, pragnąc, aby to osobliwie przez P. Jezusa uprzywilejowane żydowskie dziecko, otrzymało jak najprędzej chrzest św. — w ogólnych zarysach pouczył Jutę o proroctwach wybranego narodu, o istocie Najśw. Sakramentu i o szczęściu wyznawania prawdziwej wiary Chrystusowej.

Tymczasem coraz większe tłumy ludzi z chorągwiami i jarzącem światłem pochodni i świec zaczęły się gromadzić na rynku i na ulicach miasta. Gdy Juta w towarzystwie O. Gwardjana i burmistrza wyszła z ratusza cały pochód przy śpiewie pobożnych pieśni skierował się na przedmieście w stronę domu zamieszkałego przez Żyda Izaaka. Lichwiarz zamknął się i dopiero, gdy zobaczył wnuczkę otworzył drzwi.

„Boże naszych ojców!“ Juta chciała odpowiedzieć, lecz właśnie nadszedł ksiądz Gwardjan przebrany już w liturgiczne szaty z bursą i korporałem. Wziął dziewczę za rękę, i kazał się zaprowadzić do schowku w murze, w którym miał być ukrytym Najśw. Sakrament. Juta usunęła gałęzie bzu i przy blasku pochodni spostrzegł kapłan białe naczynie. Wydobył je ostrożnie — Juta nie ważyła się już dotknąć garnuszka — i powoli wśród uroczystego milczenia zdjął przykrywkę. Święte hostje leżały świeże, białe, jaśniejące, nienaruszone, tak jakby je dopiero wczoraj kapłańska ręka ułożyła w naczyniu. Na ten widok świątobliwy zakonnik nie mógł opanować wzruszenia — padł na kolana i oddał głęboki pokłon ukrytemu Bogu, a potem powstawszy przemówił do zgromadzonego ludu: „Chrześcijanie — temu, żydowskiemu dziewczęciu zawdzięczacie, że Bóg was nie opuścił — że pozostał w mieście podczas ciężkich dni prześladowania. Oto nasz skarb największy — Najświętszy Sakrament — zaniesiemy Go do kościoła.

W jednej chwili uszykowała się wspaniała procesja. Setki świec i płonących pochodni rozjaśniły mroki pogodnej nocy letniej. Był to prawdziwy tryumf sponiewieranego przez heretyków Zbawiciela, który po kilku miesiącach wygnania wracał na nowo do katedry objąć Swój tron miłości i miłosierdzia.

Juta drżała cała z wzruszenia, a postępując tuż

za kapłanem błagała „swego Jezusa z Nazaretu“ by jej nie opuszczał, by mogła jak najprędzej należeć do Niego przez Chrzest i Komunję.

Procesja weszła do świątyni — obłoki wonnego kadzidła zaległy dom Boży i przy wtórze srebrnych dzwonków udzielił kapłan błogosławieństwa rozmodlonemu ludowi. Następnie celebrans przełożył święte hostje do złotego kielicha i zamknął w tabernakulum.

Sądzono, że uroczystość skończona — lecz niespodzianie Gwardjan franciszkański przemówił od ołtarza do zgromadzonych. Opowiedział w jak cudowny sposób pozwolił P. Jezus żydowskiej dzieweczce ochronić od zniewagi najświętsze swe Ciało i za przysługę mu oddaną wynagrodził łaską powołania do Wiary św. Potem wyprowadził Jutę na środek kościoła i zapytał się głośno, czy zgadza się na przyjęcie Chrztu świętego? Odpowiedziała wyraźnie i stanowczo: „Tak, proszę o to gorąco“.

W tejsamej chwili usłyszano w Kościele stłumiony jęk i upadek czegoś ciężkiego. To stary lichwiarz Izaak wślizgnął się pokryjomu do świątyni, aby zobaczyć, co się dzieje z wnuczką, a usłyszawszy jej głos proszący o Chrzest padł trupem z rozpaczy. Wyniesiono go na trawnik przed kościół, a równocześnie Ksiądz Gwardjan spieszył z udzieleniem Chrztu św. uszczęśliwionej neofitce. Jako rodzice chrzestni wystąpił Burmistrz ze swą żoną.

Po skończonym obrzędzie zaprowadził O. Gwardjan Jutę do zwłok Izaaka, i naturalny jej żal po zmarłym ukoił słowami: „Straciłaś dziadka ale zyskałaś najlepszego Ojca w Jezusie Chrystusie“. *S.*

GAWĘDY O. KAPISTRANA

Kaznodziejstwo.

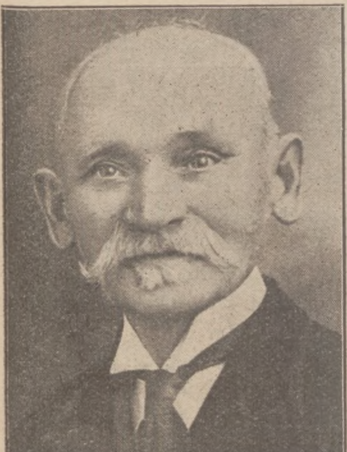
Tak dla nauki jak i dla zachęty
Pragnę wykazać w dzisiejszej powieści,
Że w kaznodziejskie ozdobny telenty
Bywa i rodzaj niewieści.
Któż jak niewiasta, a zwłaszcza pobożna,
Potrafi grzechy ludzkie karcić śmiele,
Tylko, że bardzo rzadko stwierdzić można,
By skutku stąd było wiele.
Płynnej wymowy nikt im nie zaprzeczy,
Mają gorliwość i inne zalety,
Cóż, kiedy czasem brak im jednej rzeczy...
(Ba! nie im samym, niestety!)
Nie mają skutku kazania wymowne,
Gdy ich nie wesprą cnoty albo cuda;
Lecz cnoty — są to rzeczy zbyt kosztowne,
Cud — nie każdemu się uda.
Doznała tego panna Weronika
Gromiąc swej siostry oziębłość i wady,
Bo głos twardego serca nie przenikał
I żadnej nie było rady.
— Myśl o swej duszy! mówiła z zapałem.
Życie twe prędko jako cień przeminie,
A ty zatapiasz się duszą i ciałem
W tych garnkach i w tym kominie!
Z jakąż boleścią serca, Boże mocny!
Myślę o tobie, moja siostro miła,
Że oto kończy się czas wielkanocy
Tyś u spowiedzi nie była!
— Bo nie mam czasu! Co ja za to mogę!
Pomóż mi w pracy, to ci przyznam rację.
Zabaw mi dziecko, wyszoruj podłogę,
Przyrządź mężowi kolację!
A ja zużyję te wolne godziny,
Aby pomyśleć o tej wielkiej sprawie.
Skupię się nieco, obliczę swe winy
I spowiedź świętą odprawię:
— Wybacz! Nie mogę! Choćbym nawet chciała
Szorować — wątłe nie pozwala zdrowie,
Krzyk dzieci na nerwy mi działa.

— No, to idź koić twoje słabe nerwy,
Idź pielęgnować twoje wątłe zdrowie,
Lecz nie praw kazań mi tutaj bez przerwy,
Bo dość mam troski na głowie!
I apostołka odeszła jak zmyta,
Gdyż ten jest pewnik przez wszystkich uznany:
„Słowo bez czynu tak się duszy chwyta,
Jak przysłowiowy groch ściany“.

Z żałobnej karty.

Warszawa. Kongregacja III Zakonu przy kościele OO. Franciszkanów poniosła w ubiegłym miesiącu niepowetowaną stratę. W Wielką Sobotę, dnia 11 kwietnia, zmarł nam br. Leon SIEMIŃSKI, mając równe 72 lata, gdyż śmierć go zabrała w rocznicę urodzin, i — w dzień imienin.

Wszyscy znali tę piękną postać. Znali go dobrze Ojcowie i Bracia, którzy od czasu odzyskania kościoła, przesunęli się przez klasztor warszawski. Znali go bracia i siostry naszej kongregacji, jako długoletniego mistrza nowicjuszów, a nawet wierni, uczęszczający na Mszę św. i nabożeństwa do kościoła przy ul. Zakroczymskiej. Znali tego staruszka, króry często służył do Mszy św., i ze łzami w oczach przyjmował Komunję św. I modlił się z rozłożonemi rękami, a na głos dzwonka, zwiastującego Podniesienie, często zsuwał się cichutko na posadzkę kościelną i krzyżem leżąc, oddawał pokłon Jezusowi utajonemu w N. Sakramencie.



My mieliśmy szczęście poznać go bliżej. Ileż to razy w zakrystji podchodził do Ojców i Braci zakonnych, albo do braci i sióstr III. Zakonu, ażeby im złożyć życzenia z okazji większych uroczystości kościelnych, lub imienin. Zbliżał się nieśmiało, pokornie, obejmował dłonie, patrzył swojemi oczyma na nas, i życzył, co mu szlachetne serce dyktowało. Ze szczególniejszą czcią i uszanowaniem. odnosił się, do kapłanów. Po Mszy św. przez ucałowanie ręki, dziękował za Mszę św., albo pro-

sił o modlitwę za siebie „grzesznika", i za tych, których nakłaniał do pojednania się z Bogiem i do spowiedzi św.

Czasem odwiedzał nas w klasztorze. „Przyszła — mawiał — ta natrętna mucha, żeby zabrać ojcom trochę drogiego czasu". Pogadanki swoje zwykłe zaczynał i kończył modlitwą, na kolanach, z oczyma i rękami wzniesionemi w stronę krzyża, wiszącego na ścianie. Rozmowy z nim były prawdziwą ucztą duchowną. Prawdy wiary naszej świętej ilustrował przypowieściami oryginalnemi i bardzo trafnemi. Słuchaliśmy i dziwiliśmy się nieraz, skąd w tym człowieku, z zawodu konduktorze miejskich tramwajów, bierze się ta głęboka mądrość i niepospolita roztropność. W dyskusjach na tematy religijne umiał brać niedowiarków inteligentnych, a nawet żydów. Bywały wypadki, że po zawarciu pierwszej znajomości w tramwaju, zapraszali go ci ludzie do siebie, na religijne pogadanki.

W wolnym od pracy czasie, a później już jako emeryt odwiedzał biednych w barakach, ażeby ich pocieszyć i oświecać w rzeczach wiary. Zakładał tam kółka żywego różańca za wiedzą Ks. Proboszcza, to znowu długie godziny klęczał w kościołach przed Najświętszym Sakramentem, wystawionym ku czci publicznej. Przez szereg lat, w Wielkim Tygodniu całe noce spędzał na adoracji. Modlił się wtedy sam i z drugimi, śpiewał pieśni i przewodniczył w modlitwach wspólnych.

Trudno tu wyliczać wszystkie przejawy jego bogobojnego i świątobliwego życia. Dziś stwierdzić trzeba, że był wzorowym katolikiem i tercjarzem. I pewnie dlatego był tak lubiany, nie tylko w gronie najbliższej rodziny, ale też w tej drugiej liczniejszej rodzinie I-szego i III-go Zakonu. Na uroczystości pogrzebowe, we środę po Wielkiej nocy, zebrały się liczne rzesze Braci i Sióstr III. Zakonu. Przybyło też kilku obcych księży, na czele z Ks. Infułatem Kazimierzem Bączkiewiczem, Proboszczem par. Nawiedzenia N. Marji Panny, który za jego duszę odprawił Mszę św. Po egzekwiach odprowadziliśmy zwłoki do autokarawanu, w którym przewieziono je do grobu rodzinnego w okolice Warszawy.

Mimo że ciało śp. br. Siemińskiego nie spoczęło na jednym z Warszawskich cmentarzy, pamiętajmy o nim w modlitwach. O to nas prosił w ostatnim liście-testamencie:... „błagam was mili mi ojcowie o gorącą modlitwę, żeby mi Pan Jezus winy moje i grzechy moje darować raczył. Dajcie znać wszystkim mi znajomym i nieznajomym Ojcom o moim zgonie i poproście imieniem mojem, o modlitwę za duszę moją. Niechaj Dobry Bóg opiekuje sią wami. Mały — najmniejszy z małych św. Franciszka: Leon — Władysław — Józef — św. Patronowie moi, Siemieńscy — przodkowie byli moi." *O. Feliks, Dyr. III. Z.*

KRONIKA

Gniezno.

Sprawozdanie z trzechlecia III. Zakonu w Gnieźnie. Działalność naszej kongregacji przedstawia się następująco. Raz w miesiącu odbywają się w kościele OO. Franciszkanów zebrania, na których nauki głosi każdorazowo Czcig. O. Dyrektor albo któryś z Ojców. Treścią kazań przeważnie są ustępy z życia św. Franciszka, albo tyczące się reguły zakonnej, lub coś z ewangelji. Nabożeństwa połączone z zebraniami kościelnemi są bardzo uroczyste i cieszą się nadzwyczaj liczną frekwencją nawet osób poza III. Zakonem tojących którzy zachęceni jeszcze z ambony — bardzo często sami ię do tercjarstwa zgłaszają. Każde zebranie miesięczne poprzedza zebranie zarządu i okręgowych w zakrystji OO. Franciszkanów. Oprócz tego są kwartalne zebrania, które odbywają się w szkole Franciszkańskiej. Zebraniom przewodniczy Czcig. O. Dyrektor, wygłaszając odpowiednią naukę, zależnie od okoliczności. Urozmaicone bywają zebrania kwartalne i świąteczne z deklamacjami i śpiewami. Na imieninowych odgrywa się obrazek sceniczny i wygłasza się monologi. Kandydatki i nowicjuszki mają swoją siostrę mistrzynię, która udziela im lekcyj dwa razy w miesiącu. Podobnie i męska kongregacja postępuje. Ceremonje obłóczyn i przyjmowanie do profesji — odbywają się dwa razy w roku i połączone są zawsze z wielką uroczystością dla całego tercjarstwa. Przyczyniają się one również w wielkiej mierze do powiększenia liczby synów i córek Franciszkowych i są zachętą dla tych, którzy jeszcze do III. Zakonu nie należą. Co roku odbywają się rekolekcje dla tercjarstwa, równocześnie z nowenną do św. Franciszka. Oprócz tego drugi raz bywają rekolekcje w wielkim poście, a w tym roku odbyły się przed Palmową niedzielą. Udział członków jest bardzo liczny. Podobnie w nowennie ku czci Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny uczestniczyło bardzo wielu członków III. Zakonu, których zachęce niewątpliwie podniosły i uroczysty charakter tych nowen. Członkowie III. Zakonu przystępują co miesiąc wszyscy, a dużo członków przystępuje codziennie do stołu Pańskiego, co jest najwymowniejszym dowodem wielkiej miłości Matki Najśw. i naszego św. „Biedaczyny z Assyżu“. W roku jubileuszowym zorganizował Czcig O. Dyrektor dwukrotnie pielgrzymki jubileuszowe. Udział wiernych był bardzo liczny. Przy kongregacji naszej istnieje sekcja charytatywna, która ma wielkie pole do pracy temwięcej, że mamy około 100 rodzin. Co roku urządza wspomniana

sekcja gwiazdkę dla swych najbiedniejszych i święcone. Wizytację kongregacji żeńskiej i męskiej odbył ostatnim razem dnia 16 czerwca 1933 r. Przew. O. Peregryn. Haczela, Socjusz Zakonu, Wizytator Generalny, dodając taką uwagę: Przejrzałem powyższe sprawozdanie i serdecznie dziękuję Ukochanym Braciom i Siostrom III. Zakonu św. O. Franciszka za ich gorliwość w spełnianiu obowiązków zakonnych i za hojne ofiary na mieszkanie dla Pana Jezusa. Kongregacja nasza posiada ponadto bibljotekę, czynną w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, przed nabożeństwem wieczornem. W bibljotece naszej znajduje się przeszło 400 książek. Z bibljoteki korzysta bardzo wiele tercjarek; pocieszającym objawem jest fakt, że z niej korzystają w wielkiej mierze tercjarki młodsze, a więc potrzebujące w pierwszym rzędzie dobrej lektury. Ponadto abonują nasi członkowie licznie „Pochodnię Seraficką" i „Rycerza Niepokalanej". Powyższe sprawozdanie obrazuje całokształt naszej kongregacji, o ile to dotyczy jej organizacji i działalności zewnętrznej. Co do wewnętrznej strony, to III. Zakon jest doskonałem podłożem dla Akcji katolickiej, tak w dzisiejszych czasach przez duchowieństwo, a szczególniej przez Ojca św. zalecanej. Troska kierowników tercjarstwa o wartość wewnętrzną członków III. Zakonu, objawiająca się we wszystkich naukach, bądź to podczas zebrań, bądź to rekolekcyjnych, — ma szerokie znaczenie, jeżeli się weźmie pod uwagę, że właśnie członkowie III. Zakonu rekrutujący się przeważnie z ludzi biedniejszych — narażeni są na ataki ze strony sekciarzy i bezwyznaniowców, którzy swoją rzekomą filantropią chcieliby dusze ich nasycić jadem niewiary, a co zatem idzie herezji. Dlatego powinniśmy czujność naszą podwoić i jeszcze gorliwiej modlić się do naszego świętego Zakonodawcy i patronów tercjarstwa, aby nam pomogli z tej walki wyjść zwycięsko.

Kongregacja męska liczy prawie 50 członków. Wybór zarządu kongr. męskiej odbył się dnia 16. Lutego 1936 r. W sali gimnazjum męskiego odbył się jednomyślnie; zarząd pozostał ten sam, wybrani przyjęli powierzone im urzędy z pokorą. Następnie przystąpiono do wyboru nowego zarządu kongr. żeńskiej; w skład którego weszły wszystkie dotychczasowe członkinie, z wyjątkiem sekretarki i bibliotekarki. Zebranie rozpoczął Przew. Ojciec Gwardjan pięknem powitaniem i referatem, a urozmaicone było, jak zwykle, deklamacjami. Istnieje przy naszej kongr. kasa pośmiertna. Kongregacja żeńska liczy obecnie przeszło 400 członkiń.

Bardzo wdzięczni jesteśmy naszemu Dyrektorowi, Przewielebnemu Ojcu Maurycemu Madzurkowi, za gorliwe oddanie się

sprawie III. Zakonu i zachęcanie nas do życia doskonałego.

Gniezno, 19. II. 1936. S. Marja Clemnoczołowska
Sekretarka

Komarno.

Zgromadzenie tercjarzy III Zakonu św. O. Franciszka parafji Komarno miało w czasie postu wielkiego bardzo piękną uroczystość a mianowicie: — Ks. dyrektor Marjan Czech łącznie z przełożeństwem III Zakonu postarał się o rekolekcje dla tercjarzy, na które OO. Franciszkanie przysłali nam Wielebni O. Dr Alberta franciszkanina, który przez 5 dni tj. 18—22/3 br. głosił po 2 nauki dziennie których zgromadzeni słuchali z wielkiem przyjęciem. Kaznodzieja w pełnych wyrozumienia słowach starał się przekonać słuchaczy o marności dóbr tego świata, oraz o prawdziwem wiekuistem szczęściu w niebie tych, którzy zachowują przykazania Boże i starają się żyć po katolicku w pokorze i posłuszeństwie jak żył św. O. Franciszek.

Wiel. O. Dr Albert pracował także w konfesjonale i około 400 osób wyspowiadał, bowiem na rekolekcje uczęszczali i członkowie innych stowarzyszeń katolickich. — W sobotę 21/3 br. przeprowadził Wiel. O. Dr Albert wizytację III Zakonu w sali parafjalnej gdzie również wygłosił naukę do tercjarzy zachęcając ich do wiernego wypełnienia obowiązków, do życia pokutniczego według reguły a przedewszystkiem do pokory i posłuszeństwa na wzór św. O. Franciszka. W niedzielę odprawił Wiel. O. Dr Albert uroczyste nabożeństwo i po odśpiewaniu, „Te Deum" udzielił absolucji generalnej.

Za wszystkie trudy i pracę prawdziwie misyjną składamy Wiel. O. Dr. Albertowi serdeczne Bóg zapłać życzymy błogosławieństwa i łaski Bożej w dalszej pracy nad zbawieniem dusz ludzkich.

Konwentowi OO. Franciszkanów w Krakowie dziękujemy serdecznie za wysłanie nam O. Rekolektanta.

Księdzu dyrektorowi Marjanowi Czechowi dziękujemy serdecznie za troskliwość o nasze Zgromadzenie za trudy i pracę w urządzeniu rekolekcyj.

Niech wszystkiem Bóg Wszechmocny błogosławi, udziela im swej łaski do dalszego sprawowania obowiązków nad zbawieniem dusz ludzkich.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Jan Fas, brat III. Zakonu.

Opłacono Ryczałtem

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie Kraków, pl. WW. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

Kalendarzyk na czerwiec.

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G).

1. p. bł. Jana Pelingotto w. III. Z.
2. w. śś. Marcelina i Piotra mm.
3. ś. *Suchedni* (post ścisły) bł. Andrzeja z Burgundji w. I. Z. (Z. F.)
4. c. św. Franciszka z Karacciolo w.
5. p. *Suchedni* (post ścisły), św. Bonifacego b. m.
6. s. *Suchedni* (post ścisły), św. Norberta b.
7. **Niedz. I. po Ziel. święt., Trójcy Przenajśw.** (A. G. Z. F.)
8. p. św. Maksyma b.
9. w. śś. Pryma i Felicjana mm.
10. ś. bł. Bogumiła b., św. Małgorzaty król.
11. c. **Boże Ciało** św. Barnaby ap, (A. G. Z. F.)
12. p. św. Jana od św. Fakunda w., bł. Gwidona w. I. Z.
13. s. **św. Antoniego Padewskiego** w. I. Z. (Z. F.)
14. **Niedz. II. po Ziel. święt. i wśród Oktawy Bożego Ciała**
15. p. bł. Jolenty wd. II. Z., ss. Wita, Modesta i Krescencji mm. (Z.F.)
16. w. śś. Fereola i Ferucjona mm.
17. ś. Dwustu sześćdziesięciu męczenników rzymskich, bł. Teofila I. Z. (Z. F.)
18. c. św. Efrema diak. d. K., Oktawa Bożego Ciała
19. **p. Najświęt. Serca Pana Jezusa**, bł. Michaliny wd. III. Z. (Z.F.)
20. s. Oktawa św. Antoniego Pad., św. Sylwerjusza pap.
21. **Niedz. III. po Ziel. święt. i wśród oktawy Najśw. Serca P. J.,** św. Alojzego w.
22. p. św. Paulina b.
23. w. Wigilja św. Jana Chrzciciela
24. ś. *Narodzenie św. Jana Chrzciciela* (Z. F.)
25. c. św. Wilhelma ap.
26. p. Oktawa Najśw. Serca P. J. śś. Jana i Pawła mm.
27. s. Wigilja św. Piotra i Pawła app., bł. Benwenutego w. I. Z.
28. **Niedz. IV. po Zielonych Świętach**
29. **p. śś. Piotra i Pawła app.** (A. G. Z. F.)
30. w. Wspomnienie o św. Pawle ap.

Za pozwoleniem Władzy Zak. i Diecez. Redaktor O. Czesław Kellar, franciszkanin

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.